

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu półarkuszów, których cena dla emigracji franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres Redakcyi: *M. André*,



Polonais, rue Vieux-Marché aux Poissons, 69, à Strasbourg (Bas-Rhin). Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w Redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza; na prowincyi zaś u sekretarzy Towarzystwa Dem. Pol.

PSZONKA.

Redakcyja ma zaszczyt upraszać Szanownego Pre-numeratora aby przypadającą należność w ilości fr. 3⁰⁰ — bezwzględnie przestać jej raczyć.

NIE ŹLE JEST CZASEM NIEDOSPAĆ.

KOMEDYJKA SZLACHECKA.

Osoby: Szlachcic. Duch Trzeciego-Maja. — *Rzecz w Polsce.*

SCENA I.

MONOLOG SZLACHCICA.

Kancelarya Szlachcica-gospodarza ubrana wiadomym sposobem; po kątach sprzęty gospodarskie; nad łóżkiem obraz Jezusa ukrzyżowanego; obok niego pałasz, strzelba i batóg; na stole papiery porozrzucane nieporządnie i świeca dogorywa. — Szlachcic siedzi przed stołem w głębokim zamyśleniu, otoczony gestym obłokiem tytoniowego dymu. Słychać uderzenie dziewięciu godzin.

Szczególna rzecz! już dziewiąta, a ja nieśpię. Cały kwadrans myślę. Jak żyję nie mi podobno się nie zdarzyło. Czy początki melancholii? czy śmierć? czy co? Brrr! zimno mi: Przeklęty ten *Trzeci-Maj*! Jego to sprawka. Póki sobie pisał o królu, o monarchii demokratycznej, pół biady. Żyje się jakoś z Moskalami, z Niemcami, pogodziłoby się z królami i demokratami, tém bardziej że to krew swoja. Ale powstawać! Świstaki! Dobrze temu powstawać kto nieusiadł. Jednak tym tam pisarczykom nie tyle się dziwie. Niedowarzone głowy, hołota i nic więcej. Ale kto ciężki rachunek odda bogu, to ten książę. Jak żeby nie był nigdy ministrem, jak żeby sam niegadał, że ostatnie powstanie było smutnym wypadkiem. Tak zdradzić siebie i nas, tak się zbisurmanić, o! tego jemu nigdy niedaruję. I on myśli że to droga do tronu? że diabła. Nie głupim dla jego korony poświęcać moja wioskę. To nie fajka tytoniu (postrzega się że mu fajka zgasła). Bodaj was kat porwał! Przez was i fajki porządnie wypalić nie-

Oddział III. Półarkusz 7.

można (chce zapalić fajkę, bierze papier). *Trzeci-Maj*! ostatni numer, jeszcze go nieczytałem. Nic nieszkodzi, niech ginie heretyk. A może przeczytać? (zamruża oczy, stuka palec o palec) Czytać, nieczytać; czytać, nieczytać; czytać. Ha! trzeba przeczytać. Człowiek i tak już ze snu się wybił (czyta, na twarzy widać rozmaite wzruszenia, nagle zatrzymuje oczy na jednym miejscu, przebiega je kilka razy, trze oczy ręką, i powtarza z wolna, głośno). «Święty Augustyn powiedział: Wierz w Boga i rób co chcesz, a my powiadamy, wierz w króla i rób co chcesz.» (Znowu zatrzymuje się, podnosi oczy w głębokim zamyśleniu.) «Wierz w króla i rób co chcesz.» Wierz w króla i rób co chcesz! Ma się rozumieć: król wszystko zrobi, a ty rób co chcesz, to jest nawet nie nierób. Tak! Ej! czy niema tu tylko jakiego kruczka? (odczytuje.) Nie! (stoi jak byk, czyta) Wierz w Boga itd., a zatem nie nierób, bo król jak Bóg sam wszystko zrobi, ty nie nierób. J sam Salomon inaczejby niewytłumaczył (opuszcza ręce z gazetą, rozciąga się wygodnie w krzesło, zamruża oczy, przechyla głowę). O jakże mi słodko, lubo! Nic nierobić i mieć Polskę! Cała robota, wierzyć w króla. A jechał go sek! W dziesięciu uwierzę. Co mi to szkodzi. Niechże was uściskam moi panowie. Taraz to co innego. Otożto dopiero ludzie praktyczni, polityczni, patryotyczni. Z takimi ludźmi nieźle robić, to jest nie nierobić (zrywa się z krzesła, biega po pokoju). Muszę to powiedzieć mojej Kasi. Hej! Ale... Jójmoś swawolna, a rano wstać trzeba. Poszlę po arendarza! Nie! Lepiej napiszę do hrabiego. Dawno już niebyłem w takim sztosie pisania, i kto wie czy drugi raz będę (siada i pisze).

Mój najukochańszy Jaśnie Wielmożny Hrabio,

Niewiem dalibóg jak ten list napiszę, bo serce tak mi skacze, a za niem ręka że zaledwie pisać mogę. Jest mi jak zegarkowi w którymby pękła sprężyna i... Żle! Jest mi jak chrześcijaninowi, któremu by odpuszczono wszystkie grzechy przeszłe i przyszłe... Dobrze! Ale jeszcze lepiej: jest mi jak szlachcicowi którego by zakłeto na dobro kraju, żeby nie niemyślał, nie nierobił; — jest mnie jak mnie! A niemówił-żem ci Hrabio po tysiąc razy że trzeba przycupnąć, jeżeli chcemy żeby się coś zrobiło. *Trzeci-Maj* to samo powiada. Wyraźnie powiada: przedewszystkiem

myście o bezpieczeństwie waszych osób, waszych majątków; wyraźnie powiada: niekonspirujcie! Słowo w słowo co ja zawsze powiadałem. Każę tylko wierzyć w króla. Mniejsza o to, byle nie nierobić. Wszak prawda, Hrabio? O! miły Boże! czemużbym niewierzył w króla, który każe nie nierobić. Taki król godziwie być naszym królem. Odtąd spokojnie spać będę. Nim zasną, wysyłam Hrabiemu ten właśnie numer *Trzeciego-Maja*. Jak go przeczytasz, przynasz że niedarmo się cieszę. Jutro sam wpadnę. Naradzimy się co mamy dalej robić, żeby spokojnie przeczekać, aż póki Czarotoryski Polski nam z sobą nieprzywiezie. Wytlumaczysz mi także, Hrabio, jakimbyto sposobem stać się mogło, bo mi dłużej myśleć się niechce, a jednak ciekawy jestem. Życzę ci, Hrabio, dobrej nocy.

Najniższy sługa.

(Zapieczętowany list woła:) Hej! jest tam kto? (Otwierając drzwi, wbiega Duch *Trzeciego-Maja*, w rycerskim papierowym stroju; przyłbica z osłój głowy; zamiast tarczy trzyma ogromny medal z popiersiem i napisem: Adam I król Polski, itd.; na barkach skrzydła z polarkuszy *Trzeciego-Maja*; zamiast ładownicy, dyplomatyczna teka, przy niej kalamarz w kształcie korony; z cholewy sterczy berło; u boku wisi łokciowa sakiewka, a ręce wysmarowane smołą, czy żeby do nich snadniej lgnęło: alfa i omega *Trzeciego-Maja* — grosiwo, czy żeby koniecznie skalnąć każdego do kogo się dotkna — o to mniejsza).

SCENA II.

SZLACHCIC i DUCH *Trzeciego-Maja*

SZLACHCIC (przestraszony). Wszelki duch chwali Pana Boga! Duch (do siebie). Znalazłem przecież kogoś co się mnie boi. głośno). Ja chwałę Adama I^{go} króla de facto.

SZLACHCIC (zawsze przestraszony). Co ty jesteś?

DUCH (z uroczystą powagą). Niebój się mój bracie. Jestem tak miły jak straszny, jestem pryncypium dynastyczne, stronnictwo rdzenne; jestem który robię królem króla de facto, namaszczam go atramentem, jego berło to moje pióro, roznoszę jego popiersia, itd., itd. Jestem posłaniec Adama I^{go}. Jestem Duch *Trzeciego-Maja*.

SZLACHCIC. Czegoż potrzebujesz Duchu, który jesteś niewiędzą? Może mszy?

DUCH. Nie. Mszę odprawi w potrzebie mój Omieciński.

SZLACHCIC. Może obywatelskiej pocztą?

DUCH. Nie. Ja jeżdżę na Bystrzanowskim.

SZLACHCIC. Może herbaty? może jakiej przekąski?

DUCH. I to nie. Ja żyję rozumem Woronicza.

SZLACHCIC (do siebie). Ależ jaki chudy (do Ducha). Czegoż chcesz u diabła?

DUCH (otwiera sakiewkę, i wskazuje na pieniądze leżące na stole, i mówi uroczysto). Pieniądzy!

SZLACHCIC (nakrywa nagle pieniądze obydwoją rękami i odpowiada słabszym coraz głosem). Niedam, niedam, niedam.

DUCH. Jakto? a króla chcesz?

SZLACHCIC (do siebie). Podśluchał mię widać, ale się wykreję (głośno). Tak! czemużby nie! Cóż mi to szkodzi. Niebardzo. Cheć i niecheć.

DUCH. A więc chcesz! A więc dawaj pieniądze! Kto chce mieć króla, musi mu dać pieniądze.

SZLACHCIC. O! nigdy. przenigdy. Wolę pieniądze jak króla. Zresztą u mnie król ten co daje, nie ten co bierze.

DUCH. Król za to da ci Polskę.

SZLACHCIC (do siebie). Znowu mię zahaczył (do Ducha). Za pozwoleniem, chwilkę namysłu (po namyśleniu). Za pozwoleniem. Więc król sam może zrobić Polskę?

DUCH. Może.

SZLACHCIC. Czy twój król miał kiedy pieniądze?

DUCH. O! i wielkie.

SZLACHCIC. Czemuż wtedy Polski niezrobił?

DUCH (w kłopot). Bo, bo, bo nie był wtedy królem.

SZLACHCIC. A dziś jest królem, jednak bez pieniędzy nie zrobić niemożę.

DUCH. Niezawodnie.

SZLACHCIC. To pieniądze widać ważniejsza rzecz jak królewskość. A że ja mam pieniądze, mam coś więcej niż króla. Jestem więcej iak król bez pieniędzy. Nie! niedam!

DUCH. Szlachcicu, stary anarchisto, konfederacie, demokrato, jakubinie, republikaninie, przekleństwo tobie! (znika).

SZLACHCIC (patrzając za nim). Z panem bogiem (ze złośliwym uśmiechem). Aa! Rozumiem was teraz. Nieróbcie nic, tylko dajcie pieniądze; a my weźmiemy pieniądze i zrobimy tyle ileśmy dotąd zrobili—to jest: Nic. Ha! moi panowie. Chciało się wam wymieniać wasze liczmany za nasze dukaty. Gruszki na wierzbie! O! drugi raz niewywieściecie mnie w pole. Dzięki bogu, że do Hrabiego listu nieposłałem. Otobym baka był wyciął. A jeszcze tak długo myślałem. Cóż ja głupstw muszę robić, kiedy nie niemyślę. Pokazuje się jednak że dobrze jest czasem niedospać.

DUCH (który podsłuchiwał za drzwiami). Prawda! Nie taki Szlachcie głupi jak się zdaje. Probujemy dalej.

KRONICZKA KIESZONKOWA.

PRZEMOWA STOSOWNIEJSZA JAK ZWYKŁE PRZEMOWY.

Pod tytułem Kroniczki kieszonkowej będziemy zapisywali społeczne wydarzenia narodowe tak emigracyjne jak krajowe, tak w czynach jak w mowach ustnych i pisanych—będziemy się spowiadali za nasze czasy, za naszych ludzi, którym skromność niepozwała po prostu swoich grzechów przedstawiać, a razem będziemy zastępowali miejsce ich spowiednika—mniej rozgrzeszeniem. Na początek nazwalimy nasz przegląd małą kroniką, bo sprawy od których zaczynamy niesą wielkie przynajmniej pod względem ich użytku narodowego; odmienimy tytuł ile razy natura spraw będzie tego wymagać, do czego zapewne nie przyjdzie. Sądźmy że tym zamiarem oddamy wielokrotnie przysługę historii krajowej, bo choćbyśmy zbierali tylko okrawki do jej lamusa, to i takie nawet mogą się kiedyś porządnemu gospodarzowi na coś przydać. Nie nasza zresztą rzecz w to wchodzić. Zajmiemy się tem gorliwiej naszą pracą, że posiadamy rzadki przymiot kronikarski—bezsstronność, czego nikt nam nieprzeć, wyjawszu tych którym nie miła prawda mówimy. Mamy także inną zaletę równie ważną, skrzętność, a tę przyznają nam szczególnie ci, którzy piérwszj odmawiają. Niemalato praca zabezpieczyć ten pył wypadków przeciwko wichrom czasu; podejmujemy się jednak tej pracy. Jedno tylko cięży nam na sumieniu, żeśmy tak późno tę myśl przyjęli: będziemy pr eto starali się wszelkimi siłami nagrodzić to niedbalstwo w taki sposób, ażeby ci o których milezeliśmy dotąd, niemieli powodu żalić się na naszą niepamięć. Spodziewamy się że przy naszej sumienności dopełnimy tego zobowiązania się. Dzisiaj weźmiemy wypadki bieżące lub niedawno ubiegłe, poczynszu od 29 listopada.

OBCHODY 29 LISTOPADA.

Dzień 29 porusza peryodycznie całą polską powszechność, rozsypaną za granicami ojczyzny, obudza przynajmniej raz na rok najgłusniejsze serca. Wiele z tego powodu pięknych rzeczy możnaby powiedzieć, ale niefilozofujemy tylko opowiadamy, a w opowiadaniu, niestety, suma niepięknych przeważa jeszcze nad pięknymi. Cóż robić? bądźmy bezstronnymi i piszmy jak jest.

Opisać obchody wszystkich zakładów, praca niepodobna i bezpłodna. Weźmy najważniejszy, to jest najliczniejszy, obchód związku zwanego *Zjednoczeniem*, odbyty w Paryżu. Według nas, w dzisiejszym stanie Polski, żadne święto narodowe niepowinno mieć barwy, że tak powiemy, świetnej, a głównie takiemu obchodowi jak 29^{go} przystałoby żaloba, prostota, skromność, pewna ponurość, któreby przypominały wszystkim oczom i duszom że jakkolwiek święto obchodzone jest wielkie i uroczyste, jest jednak obchodzone przez ludzi żaloby w dniach żaloby; *Zjednoczenie* wystawność swojego obchodu chciało przyciemnić jedynie mowami. Wrażenie prawda było smutne ale zarazem bardzo niemiłe—nieznośne, aż do braku prawie śmieszności. Przydował poseł Zwierkowski, 1/5 przyszłej władzy narodowo-emi-

gracyjnej, czy emigracyjno-narodowej, a wyraźniej jedna z owych klepek głowy Zjednoczenia, których liczby jeszcze nie-dopelniono. Zgromadzenie było liczne, mówców jeszcze więcej; światła i ognia w mowach bez porównania mniej jak w oświeceniu sali; wody w dostatecznej ilości ażeby mówcy obudzili w słuchaczach najwyższe pragnienie—końca obchodu. Wszystko to jednak nie pomogło: niektórzy mówcy nieumieeli czytać, drudzy prawili jak w gorące. Ale wracając do wody. Jeżeli nie-szczęściem przeznaczono nam widzieć raz jeszcze podobny obchód, chcielibyśmy, żeby wody albo wcale nie nie było, albo daleko więcej i urządzoną w wiadomą chłodną kąpiel nad głowami mówców. Niezawadziłoby także mieć wgląd na pragnienie cierpliwych słuchaczy, choćby dla pomóżenia trawieniu mów obchodowych. Prezydujący zamknął obchód niewyczerpnawszy listy mówców—jednak w sam czas, kiedy cisza pustki zaczęła zajmować miejsce słuchaczy. Z całego obchodu wynieśliśmy tylko dowiecne słowo jednego z naszych poetów: Nieskładajmy drugi raz bronie, powiedział on, bo jeszcze dłuższymi mowami będą nas nudzić.

WYŚWIĘCENIE KS. JEŁOWICKIEGO.

W dniu 18 grudnia, w sobotę suchych dni adwentowych o godzinie pół do dziewiętej zrana, w kościele katedralnym w Wersalu, odbyło się święcenie na kapłaństwo księdza Alexandra Jełowickiego. Nazajutrz, to jest 19 grudnia, itd. itd. ofiarował tenże ksiądz pierwszą mszę swoją za braci swoich w jednym z kościołów Paryżskich. Byliśmy na niej. Msza jak każda msza. Ksiądz jak każdy ksiądz, tak się nam przynajmniej dotąd wydał; zobaczymy jak dalej będzie, ale zdaje się nam, że co było księdzem przed święceniem, to po wyświęceniu księdzem zostanie. Dynastia Czartoryskiego powiada nam że mamy w tym razie słusność. Dziwneto jednak sądy opatrności. Widzieliście go z jaką powagą chodzi około tajemnic bożych, a to jednak człowiek co niegdyś tak pięknie kozaczka tańczył! Myśl ta zajmowała nas głównie podczas mszy ks. Jełowickiego. Po mszy przemawiał. Powiedział niewiele ale mówił długo. Były tam uczucia księże, były chrześcijańskie, były nawet polskie, szkoda tylko że nie było ani kaznodziei, ani mówcy świeckiego. Jeżeli zapowiedziane kazanie miało być w tym samym duchu, lepiej się stało że je na druk skazał; jestto miłosierny uczynek; który na sądzie ostatecznym nie mało mu grzechów zmaże. Mylnie to przysłówie naszych ojców, które powiada, że po mszy i po kazaniu niema już co robić w kościele, przynajmniej na ten raz mylnie. Ks. Jełowicki po mszy i po kazaniu rozdawał błogosławieństwo, to jest kładł ręce na głowy przytomnych, którzy tego łaknęli. My, co idziemy za radą przypowieści ażeby zdrowej głowy niekłaść pod ewangeliję, niekorzystaliśmy z tej wielebnej hojności, dla tego niewiemy jaki skutek zrobił ten obrzęd na chorych głowach. Jeżeli ks. Jełowicki włożył im to co w swoje pisma za dynastją, niebardzo się kajamy z naszej religijnej oziębłości.

TAJEMNICA TAJEMNIC.

Wierzmy że były, są i będą dla człowieka tajemnice święte, wielkie a nawet nigdy nierozwiązane. Do takich tajemnic przystępujemy z uroczystym uszanowaniem. Są znowu inne, kuglar-skie, które śmieją się lub oburzają. Są na koniec jeszcze inne, o których niewiedzieć co myśleć, to tylko pewna, że sumiennie ani śmiać się, ani gniewać nie możemy, najskłonniejsi jesteśmy do litości.

Wezwanie datowane z kościoła Sw. Seweryna w Paryżu, podpisane przez Andrzeja Towiańskiego obwieszcza nam, że *Przenajświętsza królowa korony Polskiej* upodobała sobie w starożytnej opuszczonej kaplicy w stronie najmniej okazałej Paryża, i tam w cudownym obrazie Wileńskim Ostrobramskim ku ratunkowi ludu swojego pospiesza: co przetłumaczone na język powszedni ma znaczyć, że w pomienionym kościele umieszczono obraz Matki boskiej Ostrobramskiej, przez p. Wankowicza malowany, że ten obraz ma się stać cudownym, a zatem potrzeba modlić się przed nim. Otoż wszystko co wiemy z tej tajemnicy. Dodamy tylko że w sobotę jedną (a może w każdą sobotę), odprawiała się msza przed tym obrazem. W całym więc cudzie niema jeszcze żadnego cudu. A że to dla niektórych braci uroczy-

sta tajemnica; szanujemy ją i czekamy póki się nieodsłoni tak lub owak.

WILIIA BOŻEGO NARODZENIA.

O tej wili jako o wili nie mamy nie powiedzieć: kilka słów tylko z jej powodu. Szanowni bracia w kraju i emigracyi, niezapominajcie o tem że to już jedynasta czy dwunasta, którą obchodzimy o cudzym opłatku; czasby wrócić do polskiego. Ty-siąc ósmset czterdzieści lat temu, dosyć było jednego człowieka, aby zbawił całą ludzkość, a my liczymy się na miliony i nie-możemy zbawić jednego ułamku ludzkości — Polski. Jeżeli na to potrzeba poświęcenia się, to je miejmy, wszakto w naszej a nie żadnej postronnej mocy. A czas, wielki czas! Czyżby was wstrzy-mywało to że hojność niektórych dzienikarzy obiecuje nam nadal, zamiast prostej Polski, jaką dziś mieć możemy, królestwo boże, gdzie każdy z nas w szczególności i wszyscy w ogólności, otrzy-mamy zamiast kilku morgów ziemi, jako dodatek do nieba, wła-sność całego kraju? Ale to są niebieskie migdały. Bądźmy tym czasem czém dzisiaj być możemy. Dla tego radzilibyśmy w tej wędrówce do ziemi obiecanej, wstąpić na popas do Rzeczypospolitej polskiej, każdy do własnego swojego domku; a potem, potem jak trochę wypoczniemy, jak otrząśniemy się z pyłu na-szej podróży, jak się rozgościmy u siebie, potem zwołamy się starodawnym obyczajem w jakąś nową wiec gospodarską, na-kształt owę kruszwicką z czasów Kołodzieja, i na niej dopiero pogadamy o dalszych sprawach. A byłoby bardzo dobrze, gdy-byśmy już mogli około przyszłego bożego narodzenia przynaj-mniej uprzątać nasz dom z cudzego śmiecia. — Przyjmijcie tę radę za opłatek i szonki.

PARE SŁÓW TRZECIEGO-MAJA O OGÓLE LONDYŃSKIM.

(Wyciąg z pólarkuszy 44 i 45, str. 215.)

«Ogół Londyński złożony z 200 blisko osób, zrzekł się już de facto urojen demokratycznych i wjął sobie za cel pracować nad rozwijaniem wszystkiego w Anglii, co praktyczne obiecywało dla sprawy naszej korzyści. Odtąd, dłoń w dłoń, idzie on ciągle z Tow-Przy-Polski, dodając mu i nawzajem od niego nabie-rając otuchy. Co większa, zrzucając wstyd fałszywy z siebie, wyznał otwarcie błędy przeszłe i wystąpił ze Zjed-noczenia, za to, iż ono chciało się zamienić w nowe Towarzy-stwo Demokratyczne»

I dalej tenże *Trzeci-Maj* pisze:

«Tak więc z zastępu niegdyś demokratycznego, massa główna i najdawniej uorganizowana w Anglii a wynosząca do stu kilku-dziesięciu Polaków, nie tylko nietamuje teraz, ale po-maga działaniom X. Czartoryskiego i z nim sa-mym osobiście w coraz ściślejsze wchodzi stosun-ki.»

A było to wydrukowane w *Trzecim-Maju* dnia 25 grudnia 1841. I cóż na to ogół Londyński?....

Nowiny Literackie.

A jako kto może,
Ku publicznemu dobru niechaj dopomoże.

Przysłowie: mędrze jaje od kury, nienapróżno wynaleźli nasi przodkowie. Dotąd wiek XVI uważany był za wiek złoty lite-ratury polskiej, aż oto nasz XIX, przeszedł ojca sto razy. Bo i prozę uniżenie, jestże nie już gałąz, ale listek jaki sztuk, nauk i umiejętności, którego by na wszystkie strony dzisiaj nie-obrobiono. Rzechby można, że rycerze nasi, zmęczeni i znudzeni dziesięciomiesięczną walką (a jest już temu z okładem dobrych lat jedenaście), szablę, niegdyś największy zaszczyt i najpierwszą obronę przodków, na wieczny odpoczynek w pochwie skazawszy, piórem i długim postanowili rozstrzygnąć z Niemcem i Moskałem wielki spór o Polskę. Przykład poszedł z góry, i dla tego pewnie że z góry, taki popęd nadal dołowi, że już dzisiaj, niema, dzięki bogu, i jednego między nami wiarusa, któryby w oddziale swoim nie był wykończonym mistrzem. Ale że w takim stanie powszech-

nego umniactwa nielada dowodu potrzeba, więc zamiast słownych zarządzeń wprost do wytknięcia palcem prawdy przystępujemy.

Naprzód tedy, jeden z wielkich jenerałów naszych, o którego przed niedawnym czasem o mało że się za lby cała Europa nie-wzięła, sprowadził koszykową bibliotekę z Węgier, i sławne dzieła starego Tokaja z taką gorliwością przelęwa na ojczysty język, że po kilka tomów *in-quarto* kończy w jednej dobie. Potłuczone okładki w piwnicy, posłużą kiedyś jakiemu nowemu Spazyerowi do ułożenia pamiętników o bohaterskim życiu wielkiego jenerała naszego.

Drugi jenerał wziął na siebie brzegi Afryki i po całych dniach i nocach pracuje nad rozbiorem dzieł, które wydawane bywają w Goa, albo drukowane na płaszczyznach Jamajki.

Inny znowu jenerał traci po kilka godzin dziennie w sławnych bibliotekach Werego i Wefoura (w Palais-Royal w Paryżu), w których, jak pod słowem honoru ręczy, wynalazł mnóstwo dzieł wyborynych, o których ani słyszano w najslawniejszych bibliotekach warszawskich: Obucha, Szyllerowey a nawet Sparborego.

Inny jeszcze jenerał, i możnaż twierdzić że naszym jenerałem zbywa na talentach, oddał się nauce prawa wexlowego i tak już wysoko w nią postąpił, że rząd francuzki dał mu miejsce w domu Świętę-Pelagii w Paryżu. Szanowny jenerał po wyjściu kiedyś z tego akademików grona, wysoko zapewne popchnie naukę wexlową i nielada stąd korzyść przyniesie ziemi ojczystej.

Dostojni ojcowie narodu, jasnie wielmożni członkowie ostatniego sejmu, pracując na swój sposób, odgadli tajemnicę egipską—balsamowania ciał, i zaczęwszy próbę od siebie, sami za życia na czyste poprzerabiali się mumije, tak, że gdybyś z nich każdego i wszystkich w ogólności, obok prawdziwego egipskiego oryginału postawił, żadnejbyś różnicy nie znalazł. Pojedyncze ich przedmumijowe prace, nie mniejszej są zalety i wartości. Tak na przykład jeden poseł i żołnierz niegdyś, a który żeby świeckiej, wojskowej i duchownej zakosztować słodczy, mandat i pancerz zamienił wreszcie na stułę, tak gorliwie zgłębiał tajemnice sw. teologii, że dzieła ze swojej drukarni wychodzące po nielatościwój w kraju i w emigracji przedawał cenie, aby tym dokładniej poznał wielkość grzechu śmiertelnego—łakomstwa.

Towarzystwo literackie w Paryżu uprawia troskliwie filozofię grecką i tak już postąpiło daleko, że przeszło zasady samego Pitagoresa, bo kiedy ten nakazywał siedem lat chować mlecznienie, to, przez dziesięć lat swego istnienia, jedną jeszcze nieogłosiło rozprawy.

Dzienniki królewskie *Trzeci-Maj* i *Dziennik-Narodowy* również niezalegają pola, i gdyby Ezop wstał z grobu musiałby uderzyć czołem przed ich redaktorami, tak są biegli w pisaniu bajek.

Są znowu inne dzienniki i dzienniczki szczególniej chemiją zatrudnione, a które metodą amalgamowania najsprzeczniejszych żywiołów tak posunęli daleko, że do jednego z redaktorów ich, król *de facto* wysłał przed kilku dniami uroczyste poselstwo, z prozbą, aby jego dawne ministerstwo moskiewskie z terazniejszą jego koroną polską połączył.

Niezbywa i na takich, którzy zatopieni w Jeremijasza prorocत्वach miewają objawienia święte. Do najważniejszych należy przepowiednia z katedry: że Polskę zbawi miecz Judyty, którym Holofernesowi ucięła głowę, a po którego wzięciu z księżycą, niemożna przejść inaczej, jak po onęj drabinie, którą raz Jakub zobaczył był we śnie.

W nieszczęściu zwykle człowiek skłonniejszy do pobożności—jak trwoga, to do Boga—mówi stare przysłowie, to też nierazki to widok, jak wszelkiego stopnia i wieku rycerze nasi, spieszą na górę pobożności (Mont-de-Piété), aby tam złożyć na ofiarę, co tylko najdroższego unieść zdołali z ojczyzny.

W pośród takiego ruchu prac wszelkiego rodzaju, mógłżeby naturalny naczelnik Polski, król *de facto*, zostać bezczynnym? Ale wychowane po królewsku książętko, a potem trudami na usługach Moskwy skolotane książę, musiało sobie wybrać rodzaj zatrudnienia delikatny i lekki; oddało się więc całkiem nauce

Botaniki, i po długich poszukiwaniach wpadło na odkrycie, że roślina chińska, herbata zwana, przyzwocie sokiem Goa lub Jamajki zaprawna, ma własność przyciągania głodnych emigracyjnych żołądków; wyprawia więc częste tańczące-herbaty, pełen przytęm nadziei, że hojnym zakupem onęj rośliny, ujmie sobie łaskę cesarza chińskiego, i tak jak niegdyś przez Moskwę, potem przez Austryę, Francję, Angliję, Belgiję, a teraz już przez Prusy, kiedyś może przez cesarza chińskiego zbawiać będzie Polskę.

Niedoszlibyśmy końca, gdybyśmy wszystkie prace tego rodzaju opisywać chcieli. Więc basta!

BARASZKI.

Na obchodzie rocznicy 29 Listopada, w Tow. Literackim w Paryżu, Witwicki gadał o filozofii, Oleszczyński o architekturze a Czartoryski o swoim na księżycu królestwie. Zaiste, trzeba być nielada uczonym, żeby tak stosownie wybrać do uroczystości rozprawy.

— Czartoryski w mowie mianę 29 Listopada, tak się *à peu-près* wyraził: « Nieogłosiłem się królem podczas ostatniego powstania Polski, bo nie miałem zaufania ani w izbie, ani w wojsku, ani w publiczności warszawskiej, bo wiedziałem, że mnie naród więcej za Moskala niż za Polaka uważał, ale teraz, kiedy dziesięcioletnie starania *wszystkie mi serca zjednały*, byłbym pozbawiony rozumu, żebym po koronę nie sięgał. » Miałoby być dyplomatyczna alluzja do owego aktu, którym emigracja ogłosiła Czartoryskiego za nieprzyjaciela Polski?

— Na ostatnim obchodzie 29 List. w Brukselli czytano odezwę do Sławian; jeżeli to jest akt przygotowany do rozpoczęcia czynności komitetu Zjednoczenia, tedy komitet Zjednoczenia będzie dalszym ciągiem komitetu narodowego, a czynności jego, dalszym ciągiem odezw do Moskali, Węgrów, Żydów, Cyganów, itd.

— Powiadają że komitet Zjednoczenia, żeby w samym tytule wykazywał wszystkie go składające pierwiastki, będzie się nazywał: Komitetem węglarsko-mularsko-kosynijersko-demokratko-konfederacko-młodopolsko-nowopolsko itd. polskim.

— Słychać że pewien naturalista poświęcony wyłącznie badaniom przyrody gadów, przedsięwziął sobie bardzo ważne doświadczenie. Ma on w naczyniu hermetycznie zasklepieniem zamkniętym razem p. J.B.O., komitet przysły Zjednoczenia i tarantulę, dla dowiedzenia się, które z tych trzech stworzeń naprzód pęknie. Niewiemy co nauka zyska na tym doświadczeniu, ale to wiemy, że Polska nic niestraci na niem.

— Są emigranci, którzy doskonale wyobrażają buty. Chodzić w nich zaczyna zwykle Demokracja; zużyte cokolwiek przechodzą do Zjednoczenia; w Zjednoczeniu zdarte porządnie, dostają się nakoniec Trzeciemu-Majowi. Słowo w słowo buty, które od pana przechodzą do kamerdynera, lokaja aż do kuchcika.

— P. Królikowki (z Landów) nazywa pryncypijkami wszystkie zasady nieprzychylne rojalizmowi; pryncypijum dla niego jest tylko rojalizm Trzeciego-Maja. Jeżeli w kolowrocie spraw ludzkich, ta godność przeznaczona najwyższej niedorzeczności, to myśl p. Królikowskiego jest pewnie prawdziwem pryncypijum.

— Pogromki Zjednoczenia powiadają, że emigracja jest arystokracją, a to dla tego że Pszonka gra przy niej rolę, której przez przyzwyczajenie niewymieniają; jeżeli tak jest, to chrystyanizm jest arystokracją nad arystokrację, od czasu jak wydawcy Zjednoczenia zaczęli jego apostołstwo.

— Wyszła broszura pod tytułem: *J. B. Ostrowski i jego przekonania*, i opatrzona dwulicowym p. J.B.O. portretem. Praca niekonieczna, bo podobnych portretów pełna *Nowa-Polska* na każdej karcie.

— Przed niewielu dniami taką słyszeliśmy rozmowę: *Dynastryk*: Talleyrand powiedział: Je ne connais rien de si sot qu'un Jacobin polonais.—*Demokrata*: nieprzezuwał was.